Nr. 4. Rok I. Kraków 22/I 1896.

Gazeta dla wszystkich i o wszystkiem.

Pismo chłopskie, polityczne, społeczne, literackie, naukowe i artystyczne.

Wychodzi dwa razy na miesiąc, około 5 i 20 każdego miesiąca i podaje *wszystkie ważniejsze nowości* ze wszystkich dziedzin życia i pracy ludzkiej.

Redakcya: Radni gminy: Franciszek Cwałosiński, Marcin Legutko, Wacław Woysym Antoniewicz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Wacław Woysym Antoniewicz.

Prenumerata wynosi: Już razem z przesyłką pocztową *rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct.* Numer pojedynczy kosztuje 10 ct., z przesyłką 12 ct., nabyć można w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, która też prenumeratę (zwłaszcza miejscową) przyjmuje. Zamiejscową prenumeratę najlepiej przesyłać *zapomocą przekazu pocztowego do Redakcyi.*

Adres Redakcyi: Kraków, ulica Wenecya Nr. 3.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Zapasowe egzemplarze dawniejszych Nrów utrzymujemy zawsze na składzie dla nowoprzystępujących Prenumeratorów. — Każdy nasz Nr. jest okazowym.

Ulegając życzeniu wielu czytelników dajemy objaśnienia wyrazów dopiero na końcu odnośnego artykułu bez użycia odsyłaczy.

Sejm we Lwowie.

═ Poseł **J. E. Dr. Dunajewski** postawił wniosek reformy gminnej, którąśmy już w poprzednim numerze obszerniej omówili.

═ Poseł **Bojko** postawił wniosek, aby urzędy gminne otrzymywały wynagrodzenie za te wszystkie czynności urzędowe, które pełnią z polecenia władz wyższych (tzw. „poruczony zakres działania“). Wniosek ten zapewne łącznie z reformą gminną załatwiony będzie.

═ Ze strony **Rządu** wniesione zostały: prejekt ustawy łowieckiej i nowa ustawa o konkurencyi kościelnej (przyczem i o organistach i sługach kościelnych pomyślano). Jak te ustawy będą ostatecznie wyglądały, zależy od rozpraw w Sejmie i od różnych poprawek, jakie zazwyczaj podczas obrad nad wnioskiem różni posłowie czynią.

═ Ze strony **Wydziału Krajowego** wniesiony został projekt polepszenia płacy nauczycielom ludowym. Nic słuszniejszego! i już nauczyciele ludowi dawno na to czekali. Poseł **Cieński** w komisyi szkolnej postawił wniosek, aby każdemu nauczycielowi dodano do płacy dwa morgi gruntu. Myśl bardzo dobra i zdrowa. (Inna kwestya, czy się da przeprowadzić?) Wedle programu p. wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej Dra Michała Bobrzyńskiego, szkoły wiejskie mają przybrać charakter rolniczy. A przecie uczyć siebie i uczyć drugich rolnictwa, można tylko praktycznie! Dobry też to byłby sposób do zbratania stanów i do wyrobienia w społeczeństwie poszanowania dla pracy rolnej, która tak uszlachetnia człowieka.

═ Poseł **Zajączkowski** postawił wniosek, aby opłatę w szkołach średnich zniżono, aby książki szkolne nie były zmieniane tak często, i aby noszenie mundurków szkolnych nie było przymusowe.

═ **Komisya szkolna** postawiła wniosek, aby raz nareszcie historya polska w kraju polskim i po ćwierć wieku samorządu została uznana jako przedmiot obowiązkowy w szkołach średnich, i włączona do zwyczajnych godzin szkolnych. Sposób w jaki dziś nauka historyi polskiej się odbywa, jest poprostu niemożliwy. Jako przedmiot nadobowiązkowy jest ona zepchniętą na ostatnią godzinę, kiedy uczniowie znużeni radziby już iść na obiad, a nie uczyć się czegoś „nadobowiązkowego“. Szkoła już opustoszała. Inne klasy poszły na obiad. A tylko niektóre muszą się zanudzać tem, że znużony nauczyciel znużonym uczniom preleguje różne suche daty i nazwiska. I to się nazywa historyą ojczystą. Uczą się jej niechętnie, jako czegoś, co według przekonania uczniów powinnoby być częścią obowiązkowej nauki, a jest wyrzucone z tejże jakby rzecz jakaś podrzędna, a następnie doczepione do zwykłych godzin szkolnych na utrapienie wszystkich. Tym sposobem dziś uczniowie umieją historyi polskiej mniej niż wtedy, kiedy była zakazaną, i kiedy żeby się jej uczyć, uczniowie schodzili się dobrowolnie do mieszkania jednego z kolegów. Wówczas też wyrastali na miłujących kraj i naród patryotów, a dziś wyrastają na radykałów i socyalistów.

═ Poseł **Rotter** postawił wniosek, aby zamiast odrębnych szkół gimnazyalnych i realnych była jednolita szkoła średnia. Bardzo słusznie! Dziś w 10 roku życia chłopiec musi się decydować, czem będzie, a po 7 lub 8 latach doznaje strasznego zawodu, gdy się przekonał, że się omylił. Uczniowie gimnazyalni nie umieją rysować, a uczniowie szkół realnych nie mają szerszych poglądów, jakie wyrabia studyum świata starożytnego, łacińskiego i greckiego.

═ Poseł **hr. Piniński** postawił wniosek, aby opłaty od przeniesienia własności małych posiadłości zmniejszono, aby zreformowano postępowanie spadkowe, a łącznie z tem instytucyę notaryatu, i aby obostrzono przepisy przeciw lichwie.

═ Poseł **Kramarczyk** żądał również reformy postępowania spadkowego, a w szczególności, aby spadki, których wartość czysta nie przenosi 500 złr.. uwolnione zostały od należytości spadkowych, nadto, aby zniesiono instytucyę notaryuszów a natomiast przydzielono do sądów powiatowych po jednym adjunkcie do załatwiania spraw spadkowych i opiekuńczych.

═ Poseł **Klemensiewicz** zażądał, aby należytości od przeniesienia własności, która raz tylko się należy, nie wymierzano trzechkrotnie (raz od zgłoszenia u geometry, drugi raz od kontraktu, a trzeci raz od intabulacyi[1]), ale utrzymywano odnośne wpłaty w ścisłej ewidencyi.

Tenże poseł wniósł także, aby od bydląt dorżniętych i skonsumowanych w tej samej gminie nie opłacano podatku konsumcyjnego.

═ Poseł **Krempa** postawił wniosek wezwania rządu, aby chronił lasy przed niszczeniem.

Ze swej strony zapytujemy, co się stało z wnioskiem hr. Wojciecha D z i e d u s z y c k i e g o, projektowanym na zjeździe klubu autonomistów w lecie r. z. we Lwowie, aby rząd i kraj zakupywały przestrzenie leśne od prywatnych właścicieli w celu ich ocalenia od ostatecznej zagłady — sposób jedyny już chyba, aby uratować kraj zagrożony ruiną ekonomiczną z powodu wycięcia lasów. Właściciele wyrębów sprzedadzą je tanio, dla niejednego będzie to nawet ratunkiem, kraj zyska ogromnie, a dziś idą te przestrzenie pod liche karczowiska, albo też krzaki ledwie co wyrosłe tną się na nich co parę lat na drobną sprzedaż.

[1]) Jak to się także naszemu redaktorowi odpow. zdarzyło, gdy sobie dokupił pół morga gruntu.

= Poseł **Styła** postawił wniosek zniesienia loteryi, jako demoralizującej ludność i rujnującej wielu. Już dawno tego samego różni posłowie żądali, i byłoby ich żądaniu stało się zadość, gdyby dochód z loteryi mógł być zastąpiony przez jakie inne źródło.

Ewidencya = przegląd, możność przejrzenia i skontrolowania każdej chwili.

Na stepie.

POWIEŚĆ.

We wsi Woronówce na dalekiej stepowej Rusi, była u pewnego gospodarza piękna córka Neonila. Pokochał ją młody sąsiad Ostap, a ona jego, ale znalazł się i drugi do niej pretendent Maksym, najbogatszy gospodarz we wsi, który niedawno po zmarłym ojcu wziął gospodarstwo, a był też młody i przystojny. Piękna Neonila tak mu opanowała serce, że już o niczem innem nie mógł myśleć. Daremnie mu przyjaciele radzili:

— Nie myśl o niej, ona już serce swoje oddała innemu i pewnie wyjdzie za Ostapa.

— Otóż nie wyjdzie za niego, ale za mnie!

— Ale serca jej nie masz.

— To nic!... mnie stać na to, żeby ją kupić.

— Cóż ci jednak za pociecha z żony, której serca mieć nie będziesz?

— Wszystko mi jedno!... Muszę ją mieć i będę miał!

Kiedy się przez swatów oświadczył o piękną, lecz niebogatą Neonilę, cała wieś była poruszona. Rodzice Neonili odpowiedzieli za nią, że go przyjmują, ale i ona, bardzo młoda jeszcze, widząc jak jej zazdroszczą, jak ciekawie na nią patrzą, gdy w niedzielę idzie do cerkwi, osądziła, że się jej radować wypada i że ją spotkało wielkie szczęście. Uproszone krewne Maksyma tak ją teraz ciągle odwiedzały, prawiąc o jego zaletach i bogactwie, drużki tak ciągle przebywały z nią, by jej mówić o przyszłem szczęściu i przygotowywać wszystko, co było potrzebne do niedalekiego wesela, że Ostap wcale nie miał sposobności, aby z nią pomówić. Widząc ciągły ruch, gwar i wesołość we wrotach chaty, gdzie Neonila mieszkała, wstydził się nawet zajść tam ze swoim żalem. Ileż razy zbierała go ochota zejść się z nią i pomówić chwilę. Powiedziałby jej wtedy:

— Czy ci nie wszystko jedno, czy twój sad na pięćdziesiąt kroków, czy na całe staje? Czy ci suknia nie milsza, którą sama sobie zrobisz, od tych, które ci zapłaci mąż, który i ciebie kupił? Czy mnie już nie kochasz, Neonilo?

Ale sposobności nie było i Ostap nie mówił nic z Neonilą. Owszem, gdy ją widział wesołą pośród dziewcząt i bab przygotowujących wesele, zamykał się coraz bardziej w sobie, stawał się chmurniejszym i postanawiał przed nikim nie wyżalać się z swoich smutków.

Neonila zaś była coraz weselsza i coraz bardziej rozbawiona, jakby coś chciała w swojem sercu zagłuszyć. Przyspieszała sama ślub, mówiąc:

— Spieszcie się, spieszcie, bo jeszczem gotowa się rozmyślić!

— A czy ci na to pozwolą ojcowie? — pytano ją.

— No! jeszczem się nie rozmyśliła, ale gdybym się rozmyśliła, toć przecie i na służbę mogę gdzie odejść daleko. Ale tymczasem spieszcie się, bo wam ucieknę!

Ostap udawał, że go Neonila nic nie obchodzi. Chodził w pole do swojej roboty i wracał niby spokojny. Gdy nie mógł nasycić się szczęściem, więc zamiast tego bawił się swoim smutkiem, i rozmyślał o nim, aby rozdzierać swoje serce.

Przestano uważać na niego i mówić o nim. Wszyscy się cieszyli na zabawę weselną Maksyma.

A tymczasem Ostap wydzierżawił swoje małe gospodarstwo jednemu z sąsiadów i czekał jeszcze tylko, aż się ślub odbędzie. Chciał być na nim obecny. Chciał się przynajmniej tem ubawić, jak mu serce zamierać będzie w piersiach podczas całej ceremonii. Wmięszał się więc w tłum weselników, którzy się zeszli do cerkwi z kilku wsi okolicznych; — ale i tej zabawki, którą sobie obiecywał, nie miał, bo przez cały czas przesiedział przy pustym konfesyonale jak martwy, nie czując nic i nie wiedząc, co się w koło niego dzieje. A gdy już pusto było w cerkwi, przypomniał sobie, że i jemu czas wyjść. I przypomniał sobie także, że jest już całkiem zebrany do drogi, że i sakwy podróżne ma przygotowane na plecach i kij w rękach. Więc prosto z cerkwi poszedł w bok na pola. — Ścieżynami wyszedł na trakt stepowy. Tędy pójdzie on w step za oczy. Tam mu będzie lepiej, gdy jęki swe odda wichrowi stepowemu. Pójdzie między nieznanych ludzi, a potem znowu w step dalszy — i tak będzie zwiedzał osady ludzkie i świat szeroki. Umie śpiewać. Nie śpiewał od jakiegoś czasu, odkąd skończyło się dla niego z Neonilą, ale teraz kupi sobie lirę lub bandurę i będzie grać i śpiewać ludziom. Może tułactwem i wichrem stepowym i pieśnią ukoi swoją mękę, może zapomni. — Ale męki nie ukoił i nie zapomniał. Męka stawała się jeszcze gorsza, a pamięć wyraźniejsza. Więc po latach kilku wrócił. W zagrodzie Maksyma huczno i gwarno, muzyka i tańce. Zaszedł do sąsiada, który dzierżawił od niego jego gospodarstwo i pyta go:

— I cóż Maksym?

— At, bawią się ciągle. Co prawda mają na to. Ale z niego robi się już pijanica.

Ostap sprzedał sąsiadowi pole i poszedł znowu, ale tym razem już jakiś inny, nie tak rozbolały, a zły i chmurny. Z oczu świeciła mu jakaś myśl niedobra. Niedarmo powiadają: „Zawzięty jak Rusin". Poszedł znów w obce strony, ale po to tylko, by twarz odmienić. Złamał sobie nos, wyrwał brwi, prochem opalił twarz tak, że miejscami pozostała czarna, nad czołem wytarł włosy do gołej skóry, resztę włosów uczernił w odwarze z kory dębowej, zapuścił brodę. Na stepie rozległym a pustym krzyczał godzinami, aby głos odmienić. Potem znów włóczył się między ludźmi, by się przekonać, czy go poznają. Wszędzie miano go za innego człowieka. Na stepie znalazł raz zapomniany po dawnych bojach pancerz, przypiął go sobie na piersiach pod suknią i znowu podążył do swojej wsi.

Tymczasem Neonila nie była tak szczęśliwą, jak sobie wyobrażał Ostap. Rychło spostrzegli oboje, ona i Maksym, że są sobie obcy, chociaż połączeni. Do tego jeszcze i dzieci im się nie chowały. Pustka zrobiła się w około nich i w ich sercach. Ale że oboje byli gospodarni, więc całkiem się oddali zabieganiu o grosz. Zbierać i używać, a zabawą zagłuszać się, to był teraz cel ich życia. Wśród tego Maksym zaczął się rozpijać.

Raz posłyszała Neonila, że Ostap był we wsi, sprzedał swoje gospodarstwo i znowu poszedł.

— Już nie wróci nigdy — pomyślała sobie — zmarnowałam jego życie i własne i jeszcze trzecie. Ale młoda byłam i nikt mnie nie oświecił.

Ostap wrócił jako dziad straszny. Nikt go nie poznawał w jego okolicy. Był to koniec lata. Jednego wieczora, kiedy się zanosiło na burzę, poszedł ku zagrodzie Maksyma i skrył się w krzakach, gdzie już przedtem schował łopatę. W nocy rozszalała burza z piorunami i deszczem nawalnym. — Nie uważał na to Ostap; gorsza burza była w jego sercu. On szedł pośród piorunów spokojny, choć przemokły do nitki, przeszedł przez płot i dostał się do ogrodu Maksyma. Przy świetle błyskawic ostrożnymi krokami przemierzył ogród wzdłuż i w środku zatknął łopatę; — potem przemierzył wszerz i środek wypadł znowu prawie tam, gdzie poprzednio. Pośród drzew były grządki z jarzynami. Wybrał na nich miejsce, ogołocone już z jarzyn, wykopał dół głęboki, włożył weń pancerz znaleziony na stepie, przysypał i zarównał ziemię po wierzchu. — Nazajutrz zaszedł z lirą do domostwa Maksyma. Tam nie lubiano lirników, bo częstymi gośćmi byli muzykanci, którzy lepiej i weselej grywali, a poza zabawą krzątano się około gospodarstwa, i słychać było krzyki i łajania na sługi i najemników, wtedy zaś nie przybliżać się do drzwi lirnikowi, bo sam co oberwałby, a już co najmniej przezwisko darmozjada i włóczęgi. — Ale teraz Neonili przyszło na myśl, jak to Ostap błądzi po świecie, tak może, jak błądził po świecie ten oto niestary, a już zbiedzony lirnik i wyszła posłuchać pieśni. Jakże piękną jeszcze była, i oto na nią codzień patrzy Maksym, a nie on, Ostap, któremu się ona należała, bo jemu jednemu powiedziała po raz pierwszy i ostatni w życiu: kocham cię — a potem sprzedała się innemu. Dała mu parę groszy, ale on prosił jeszcze o trochę jabłek. Poszła z nim służąca do sadu, natrząść mu jabłek, a on przyjrzał się swojej robocie nocnej. — Ledwie ją poznał. Ledwie ślad jaki był na grządce w samym środku sadu, bo ulewa zarównała ślady świeżego kopania.

— Dobrze idzie! — pomyślał sobie i poszedł.

Pod jesień wrócił znowu z wędrówki. — W pobliskim dworze z opustoszałego ogrodu wziął kamienną płytę ze zrujnowanego stolika ogrodowego, i nocami nosząc go za każdym razem chociaż kawałek drogi przez krzaki i wąwozy, doniósł wreszcie na pole Maksymowe i płytko zakopał w krzakach. — Bardzo wczesną wiosną przed świtem poszedł z łopatą, wybrał miejsce przy drodze polnej, pokrajał darnie, zdjął ostrożnie, układając je na boku tak, jak obok siebie na pierwotnem miejscu leżały, wykopał dół dosyć głęboki, położył w nim na płask ów kamień, przysypał, a na wierzch poukładał darnie tak jak były przedtem. Przyszły deszcze i wiosenna pogoda, trawa się zazieleniła i nie było śladu Ostapowej roboty. On sam znowu poszedł w świat, a z początkiem lata, kiedy zboża dojrzewają, wrócił. Był czas gorący w gospodarstwie, pilne żniwa, Neonila łatwo o byle co się gniewała. Wybrał też chwilę, kiedy słychać było hałasy w Maksymowem obejściu i nastroiwszy gardło i lirę włazi we wrota Maksymowe z graniem i śpiewaniem

głośnem. Właśnie przyjechały fury ze zbożem, Neonila zgniewała się i kazała wypędzić lirnika precz. Lirnik poszedł do karczmy. Było południe i jaki taki żniwiarz z bliższych pól zaszedł do karczmy, aby się fałszowaną wódką posilić.

— Ej, żeby oni wiedzieli, na co ja im się mogę przydać, nie byliby mnie wypędzali — powiedział do ludzi w karczmie.

— A na cóż im się przydać możesz dziadu?

Nie chciał Ostap powiedzieć. — Na drugi dzień znowu siedzi w karczmie i znowu powiada o despekcie, jaki go spotkał w Maksymowych wrotach i znowu prawi:

— Ej, żeby oni wiedzieli, na co ja im się mogę przydać, nie byliby mnie wypędzali.

Doniesiono o tem Maksymom. Popołudniu przyszły Maksymowe parobki do karczmy po Ostapa, przynieśli na kawałku deski, obwiniętym w biały ręcznik, kwartę przedniej wódki i kołacz z serem i prosili go, by poszedł do Maksymów. Udobruchany lirnik poszedł i został aż późno w noc.

— Wy nie wiecie, co macie! Wy nie wiecie, co macie! — powtarzał po wiele razy.

Dolewano mu wódki i częstowano wszystkiem, co spiżarnia miała najlepszego. Rozgadał się wreszcie, gdy służba poszła spać, a on sam został z Neonilą i Maksymem. — Oczy obojga iskrzyły się od ciekawości.

— Słuchajcie co mi pod Czechryniem powiedział przed śmiercią jeden lirnik, taki dziad, jak ja, ale dużo, dużo starszy. Powiedział mi: Słuchaj bracie, na mnie niedługo czas, a noszę tajemnicę, której szkoda, żeby została zakopana w ziemi. Tyś mi się spodobał, niech tobie służy. Ja wiem też od jednego dziada lirnika, co już chodził z lirą, kiedy mnie jeszcze nie było na świecie, a umierając powiedział mi rzecz ważną. Oto powiedział mi o jednym skarbie, który zakopany jest we wsi Woronówce.

— To pewnie w naszej wsi? — spytali oboje: Maksym i Neonila.

— We wsi Woronówce przy tatarskim szlaku — ciągnął dalej lirnik — to pewnie w waszej wsi. Ja zaś sobie tak myślę: Po co mam chować tajemnicę? Dziś ludzie nie tacy skorzy do dawania biednemu lirnikowi, nieraz i za wrota wypędzą; zdałoby mi się trochę gotowego grosza. Otóż myślę sobie tak: powiem o skarbie tym, na których gruncie się znajduje, a gdy go odkopią, dadzą mi część dziesiątą. Czy dacie?

— Damy najchętniej — powiedziała Neonila i Maksym.

— Więc słuchajcie. Nie w czyjem innem, ale w waszem polu zakopany jest łup kozacki, który oni po lackich dworach i łacińskich kościołach zebrali. Groził im pościg; na step uciekać z skarbem niebezpiecznie, Tatarom dać go nie chcieli, więc zakopali go w ziemi na lepsze czasy. A byłżeto skarb! skarb! Złote łańcuchy i spinki i naramiennice, i nausznice, i guzy z drogiemi kamieniami, i naczyń sporo złotych i srebrnych, i krzyże złote, jakie niewiasty nosiły na piersiach, i pasy ze złotych skówek, a przytem i monstrancye złote i kielichy i patyny, a i worków z dukatami niemało, wszystkiego na kilka sporych skrzyń. A wszystko to było w skórzanych workach na koniach przywiezione. Kozacy sami dół wykopali na dwa sążnie co najmniej głęboki, skarb przykryli ziemią, ludzi ze wsi trzymali zdaleka, aby roboty nie widzieli, a potem z innych wsi spędzili kilkaset pługów i cały step kazali zorać. Cały, jak cały, ale może na milę długo i szeroko. Teraz szukaj, gdzie skarb zakopany. Ale tamten pierwszy lirnik, co o skarbie powiedział, był przedtem hajdamaką, był przy jego zakopaniu i wiedział, jak go szukać. Więc teraz słuchajcie: Powiedziano mi tak: We wsi Woronówce przy tatarskim szlaku jest na pagórku futor.

— To nasz! — powiedzieli razem Neonila i Maksym.

— Jest futor — ciągnął dalej lirnik — a w sadzie jego w samym środku jest zakopany pancerz, a od tego pancerza najkrótsza odległość do drogi polnej jest kroków siedmdziesiąt i cztery. A od tego punktu idąc drogą polną licz kroków pięćset trzydzieści, to zajdziesz na miejsce, na którem stał krzyż kamienny. Ten krzyż kamienny kozacy zanieśli na cmentarz, aby kto według niego się kierując, do skarbu się nie dostał, ale została w ziemi podstawa krzyża, którą kozacy zasypali. — A od tego miejsca obróciwszy się w stronę, gdzie słońce wschodzi na wiosnę w czasie wiosennego zrównania dnia z nocą, idąc w pole nalicz kroków trzysta pięćdziesiąt, tam jest skarb zakopany. Teraz wierzcie, albo nie wierzcie, ale jeśli wykopiecie, pamiętajcie, że część dziesiąta jest moja.

— Maksymie — odezwie się Neonila — część robotników zostawimy jutro do kopania w ogrodzie.

— Gościu kochany — odezwie się Maksym — napijmy się jeszcze wódki.

Późno w noc napół pijany Ostap nie chciał przyjąć gościny w domostwie Maksyma. Klnąc Neonilę i swoje nieszczęście, wyszedł, zostawiając Maksyma śpiewającego po pijanemu o skarbie. Wyszedł na noc księżycową, przejasną, spojrzał na piękny świat Boży, oświecony księżycem i przesłonięty zlekka oparami letniemi; było cicho i ciepło. Niezliczonegwiazdy zdawały się szydzić z nienawiści Ostapa i zdawały się mówić do niego:

— Patrz na nas! Oto my niezmierzone i niezliczone, zawieszone na błękitach Ręką Bożą, Jego Wszechmocy i potędze świadczymy. Czem twoja marna złość wobec majestatu Doskonałości Bożej? Czemu zamiast zbliżać się do swego Stwórcy, tyś duszę swoją oddał na pastwę jednej marnej i podłej zemście?...

Ostap siadł przy drodze.

— Ha? żebyś ty się nie była sprzedała? A tak ten majątek, co cię skusił, teraz przepadnie. Przekopiecie go tak, jakeście mojemu sercu grób zrobili za życia... Ale ten Maksym dobrą wódkę chlapie!.,.

Poszedł do parobków pilnujących zboża w polu i przespał się na snopkach.

Na drugi dzień zaczęła się robota. Znaleziono pancerz i radość była wielka. Odrachowano kroki do miejsca, gdzie miał stać niegdyś krzyż w polu, ale czy kroki źle odmierzono, czy droga polna szła niegdyś inaczej, dość, że kopano przez kilka dni wzdłuż i wszerz, zanim znaleziono podstawę od krzyża. Teraz już nikt nie wątpił, że skarb znaleziony będzie. Sproszono sąsiadów na ucztę, a już najbardziej częstowano lirnika. Zabrano się porządnie do roboty. Najęto ludzi z łopatami, a konie i woły odprzątywały ziemię, żeby nie zawadzała dalszemu kopaniu. O żniwa nie dbał już Maksym i Neonila. Po co im żniwa, kiedy w ziemi leżą skarby nieprzebrane. Zwieziono porosłe zboże, nadgniły potraw. — Kiedy deszcz robocie przeszkadzał, w domu Maksymów była uczta wesoła i głośna. Częstowano hojnie sąsiadów, żeby się nie krzywili na szczęście tych, którzy skarb posiędą. Maksym rozpił się całkiem. — Ale i lirnik pił, by zapić swoją pamięć, swój ból i wyrzuty sumienia, a gdy się goście popili, ochrypłym głosem wywodził im różne pieśni, naprzemian wesołe i smutne. Już i chłody jesienne nastały, a jeszcze kopano ciągle w polu, szukając skarbu. Maksym, gdy nie było uczty w domu, pił w karczmie. Bydło od złej paszy chorowało, konie padały. Opustoszało podwórze Maksymów, ale oni ciągle spodziewali się skarbu. Już teraz kopano za pożyczane pieniądze. Za pożyczane pieniądze najmowano zaprzęgi do odwożenia ziemi, za pożyczane pieniądze sprawiano uczty, by utrzymać wiarę w sąsiadach i w sobie samych, że się skarb znajdzie. A pożyczali Maksymowie od lichwiarzy, bo się wstydzili pożyczyć od sąsiadów, którym niedawno imponowali majątkiem.

Robota przy krótkich dniach i niestałej pogodzie postępowała zwolna. — Tymczasem nadeszła wczesna i nagła zima. Ziemia przymarzła, śnieg przypruszył nieobsiane pola Maksymów, mniejsze rzeki pokryły się lodem, wicher mroźny zahuczał na stepie. Maksym był w karczmie. Neonila pyta lirnika:

— I cóż skarb? Znajdziemy go dziadku?

— Nie znajdziecie go nigdy, bo go tam nie ma, a to co wam o nim mówiłem, to wszystko nieprawda!

Neonila chwyciła się rękami za głowę. I na cóż zrujnowali się prawie zupełnie, szukając skarbu na pośmiewisko ludzkie?

— Człowieku! i dlaczegożeś ty nam taką wielką krzywdę uczynił? — spytała.

Ostap wstał i strasznym, ale drżącym głosem zawołał:

— Ha! wiesz ty dobrze, dlaczego!?...

Neonila odgadła raczej, niż poznała Ostapa.

— Ostap!...

— Ostap! jakiś ty straszny, a jam ciebie tak kochała!

— Łżesz! nie byłabyś wyszła za innego!

— Zapóźnom poznała, żem oszukała siebie samą. ale teraz i tyś sam siebie oszukał!

— Przekleństwo! — wrzasnął Ostap i uciekł z izby. Gnał polami, gnał ciągle, bez pamięci, aby tylko jak najdalej być od świata, od ludzi, od Maksymów, których skrzywdził. Bez pamięci wbiegł na rzekę dopiero co zamarzniętą, lód się pod nim załamał i Ostap poszedł pod lód.

Bez pamięci stała też i Neonila na środku izby. — Tymczasem Maksym pijany szedł do do domu śpiewając. Przyszedł pod ścianę domu, potarł o ścianę zapałki, by zapalić fajkę, która mu zgasła. Zgniewany, że zapałki mu gasły, chwycił całą paczkę, potarł o ścianę i przytknął do strzechy.

— Niech i to ginie... pałac sobie wystawię... ataman kozacki da pieniędzy... monstrancya szczerozłota w ziemi!... Ha? co? — bełkotał niewyraźnie.

Płomienie pobiegły po strzesze, wiatr je rozdmuchiwał i rozszerzał szybko. — Światło pożaru zbudziło z zadumy Neonilę. W sieni spotkała się z Maksymem, któremu się właśnie całkiem zamroczyło w głowie i który opierając się o ścianę, szedł położyć się w domu na łóżku. Ledwie dał się wyprowadzić na drogę i runął bezwładnie do rowu. — Już też i ludzie spostrzegli ogień i biegli ratować.

Przejeżdżały sanki sąsiada, Neonila je zatrzymała:

— Stójcie, i pozwólcie mi odwieźć tego biedaka, bo zmarznie po pijanemu.

Odwiozła Maksyma do swoich ojców. — Z gospodarstwa Maksymowego została tylko kupa niedopałków; pole zaś musiano sprzedać za długi.

Step = rozległy, płaski kraj, mało zamieszkały, pokryty trawą, burzanami (wysokimi chwastami), a tu i ówdzie zaroślami. Takie stepy są np. na Ukrainie.
Pretendent = roszczący sobie prawa do czego.
Cerkiew = kościół ruski.
Trakt = szeroka droga.
Lira = narzędzie do grania z korbą. Bandura (teorban) = narzędzie do grania ze strunami (lutnia). Bandura jest mniejsza, teorban większy. Ludzie, którzy z temi narzędziami chodzą: lirnik, bandurzysta, teorbanista.
Pancerz = okrycie z grubej blachy, noszone na piersiach przez dawnych wojowników.
Szlak = droga stepowa.
Lacki = polski. Lach = Polak czyli Lechita.
Hajdamaka = rozbójnik kozacki.
Futor = duża zagroda na Ukrainie, mały folwark.
Imponować = wzbudzać w drugich uznanie dla siebie.

Kalendarzyk starolechicki.

(Ciąg dalszy).

30 stycznia — pełnia (o godzinie 10 rano)
13 lutego — nów (o „ 5 wieczór)

A zatem w tym czasie księżyca ubywa, organizm ludzki jest mniej podniecony, senność większa. Należy przeto w tym czasie o ile możności unikać czuwania w nocy, oraz niezwyczajnych wysiłków, czy to fizycznych czy umysłowych. Kto musi czuwać w nocy w tym czasie, niech za to prześpi się w dzień, a kto musi przedsięwziąć jaki wysiłek, niech to organizmowi nagrodzi dłuższym snem. Pora to zatem mniej stosowna do balów i zabaw tańczących, niż poprzednie 14 dni, i dopiero znowu ostatki będą na to stosowne. Pracy rolnej w tym czasie nie było, łowy jesienne zakończone, a jednak ruch potrzebny dla zdrowia, tem bardziej, że jest to także słoneczny okres podniecenia organizmu. Łyżew nie znano, więc wymyślono tańce, które prócz dobroczynnego wpływu na zdrowie, miały i mają ważne znaczenie także w sprawie kojarzenia małżeństw. (C. d. n.)

Dział „Rozmaitości“ tym razem opuszczamy. bo powieść wiele zajęła miejsca. W najbliższym numerze za to opuścimy powieść, a podamy obszerniejszy dział „Rozmaitości“, których się nazbierało dużo.

Przegląd polityczny.

Włochy. Włosi w Afryce zagrożeni nową klęską. Abisyńczycy w przeważnej liczbie oblegli oddział wojsk włoskich pod dowództwem majora Galliano w twierdzy Makalle. Kraj to górzysty, pełen niebezpieczeństw, obszerny, a wojska włoskiego tam mało i musi bronić kilku punktów naraz; dość, że się tak złożyło, że Włosi majorowi Galliano nie mogą dać na razie pomocy, i zamiast tejże, przysłali mu nominacyę na podpułkownika. Lada dzień oczekują upadku twierdzy Makalle. Abisyńczycy odcięli wodę od twierdzy, Włosi wygnali konie i bydło, żeby im wody na dłużej starczyło, ich najemni czarni żołnierze zaczynają dezerterować, bo kto im każe umierać z pragnienia za sprawę włoską, ale podpułkownik Galliano zapowiada, że prędzej wysadzi całą twierdzę prochem w powietrze, zanim się podda.

Hiszpania. Walka z powstańcami na wyspie Kubie wre ciągle. Rząd hiszpański odwołał naczelnego wodza marszałka Martineza Camposa (wym. Kampos), bo tenże powiedział, że nie umie się układać z powstańcami, tylko ich bić; rząd hiszpański zaś chce już powstanie zakończyć jakąś ugodą i nadaniem reform (co po prawdzie należało mu zrobić jeszcze przed powstaniem, wtedy tegoż zapewne wcaleby nie było). Może następca marszałka, jenerał Polavieja zdoła na tej drodze zakończyć walkę.

Turcya. Śniegi i licha intendentura przeszkadzają wojskom tureckim w walce przeciw Armeńczykom. Równocześnie ciż opuszczeni przez wszystkie mocarstwa, radziby już pogodzić się z rządem tureckim.

Anglia. Sprawa transwaalska już zakończona, ale została po niej jako trwała pamiątka, głęboka uraza Anglii do Niemiec.

Zresztą Anglicy, mimo, że nadrabiają ciągle miną, zdradzają się ciągle ze swoją słabością, i to w sposób tak kompromitujący, że aż litość bierze. Niedawno uchybiły im ciężko Stany Zjednoczone Północnej Ameryki (a to w sprawie wezenuelskiej, jak donosiliśmy); że jednak Anglikom niedługo potem groziła wojna z Niemcami, więc mimo owego uchybienia starały się o przyjaźń Stanów Zjednoczonych, przypominając im zapewne, jakto cesarz niemiecki, Wilhelm II. przed kilku laty dał się słyszeć, że należałoby wydać wojnę Stanom Zjednoczonym, aby się uwolnić od ich konkurencyi na polu handlu, przemysłu i rolnictwa.

Anglia była niedawno tem mocarstwem, które najwięcej rozogniało sprawę wschodnią tak, że sułtan turecki tłómaczył się osobnym listem do ministra angielskiego ze swego postępowania. Jakaż zmiana po kilku miesiącach! Podburzeni przez Anglików Armeńczycy pokonani, usiłowania Anglii, żeby zaplątać mocarstwa w sprawę wschodnią, odbite, jak groch o ścianę, a na zakończenie, aby jako tako ratować honor, królowa angielska Wiktorya pisze list do sułtana z komplementami i prosi w nim o łaskę dla zgnębionych Armeńczyków.

Podobnie w sprawie japońskiej. Anglia była tem mocarstwem, które w czasie wojny chińsko-japońskiej usiłowało inne mocarstwa skłonić do interwencyi, aby powstrzymać postępy zwycięskich Japończyków. Mocarstwa zachowały się wobec tego zimno, a potem na swoją rękę, nie wzywając Anglii, załatwiły sprawę i ujęły się za Chinami przeciw Japończykom. Obecnie Anglia konszachtuje z Japonią i próbuje, czy jej się nie uda tą drogą odzyskać swego wpływu w tamtych stronach.

Niemcy, Wniosek Kanitza w parlamencie niemieckim został odrzucony (obacz: „Sytuacya rolników“ w 2-gim numerze).

Czechy. Namiestnik czeski hr. Thun dostał dymisyę. Znaczyłoby to, że porozumienie między rządem a Młodoczechami przychodzi do skutku. Młodoczesi już od kilku miesięcy okazywali skłonność ku temu, a gdy teraz rząd usunął niemiłego im namiestnika, to chyba chciał im przez to okazać, że ze swej strony także rad temu zbliżeniu.

Austrya. Dr. Edward Rittner, dawniejszy profesor prawa kościelnego w uniwersytecie lwowskim, Polak, został mianowany ministrem dla spraw galicyjskich. Mamy więc czwartego ministra Polaka (hr. Gołuchowski, hr. Badeni, Biliński, Rittner).

Prześladowanie religijne w Rosyi. Oddanie seminaryów duchownych katolickich pod nadzór urzędników rosyjskich jest już postanowione. Teraz więc kandydaci na księży będą się musieli uczyć mowy rosyjskiej, chociaż nie do Rosyan, ale do polskiego ludu mają potem przemawiać, i będą się musieli uczyć literatury rosyjskiej, chociaż im to wcale do układania kazań nie potrzebne. Urzędnicy rosyjscy będą mieli decydujący głos przy egzaminach wstępnych, zarówno jak i końcowych. Ten tylko zostanie przyjęty do seminaryum, a potem zostanie księdzem, kto im się będzie podobać. Niechże zmiarkują, że kandydatowi niemiły język rosyjski, że nie lubi rosyjskiej literatury, niechże mina którego kandydata urzędnikowi się nie spodoba, to już przepadł z egzaminem. Co za gwałt dla sumień! Już teraz nie pobożność, nie cnota, nie rzeczywiste powołanie, nie umiejętność kościelna, nie obyczaje czyste, ale łaska szyzmatyka będzie o tem rozstrzygać, kto ma być dopuszczony do święceń kapłańskich. Prześladowanie religijne wciska się coraz głębiej. Jak daleko zajdzie? nie wiemy, ale to wiemy, że jeszcze nikt nie wygrał, kto zaczął wojnę przeciw Bogu. (Jakaż to jednak straszna kara Boża za to, że niegdyś wielu sług Ołtarza mięszało się w nieswoje sprawy i zamiast Bogu służyć, spiskowało, zachęcało do rozlewu krwi i do powstania, które nie miało żadnych widoków powodzenia. Była to nie obrona, ale marnotrawstwo sił narodowych. Kościół święty pozwala, gdy się ma siłę dostateczną i wszelkie widoki powodzenia, sięgnąć po swoje prawa, ale gdy się nie ma tej siły, ani widoków powodzenia, wówczas wiara święta nakazuje uznać w obcej przewadze dopust niezbadanych wyroków Bożych, i w cichości pielęgnować swoją narodowość, aby się doczekać lepszych czasów, które niezawodnie historya przynosi każdemu cierpliwemu).

Marszałek = stopień wojskowy wyższy od jenerała.
Intendentura = urząd wojskowy, zaopatrujący wojsko w żywność.

Powstał projekt utworzenia **Stowarzyszenia wzajemnej pomocy dzierżawców.** Interesowanych wzywa do porozumienia się w tej sprawie p. Jan Mazaraki w Głogowie pod Rzeszowem.

CENY ZBOŻA.

(dnia 21. stycznia).

Pszenica biała 7·60—7·90, czerwona 7·55—7·85, żółta 7·55—7.85, żyto 6·70—6·90, jęczmień browarny 6·00—6·70, na paszę 5·35—5·55, owies 5·70—6·15, (wszystko za 100 kilogramów).

Odpowiedzi Redakcyi.

Wny M. Ż. w Suchy. Za życzliwe rady serdecznie dziękujemy. Obszerniejsza odpowiedź listownie. Kartę koresp. także otrzymaliśmy.

W. Zmor. w Now. J. Sał. w Kon. W. Garg. w Hus. Za życzenia i wyrazy uznania przesyłamy serdeczne podziękowanie, i nawzajem życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności!

Szan. Zakład Narod. Im. Ossolińskich. Wedle życzenia przesyłamy po jednym egzemplarzu dotychczas wyszłych numerów, i nadal to samo czynić obiecujemy przy następnych.

Wnym J. Sał. w Kontach poczta Żmigród. J. Bier. w Mordarce poczta Limanowa. J. Stop w Zasadni poczta Poronin via Nowy Targ. Na skutek reklamacyi wysłaliśmy powtórnie Nr. 2 i 3 pod powyższymi adresami. Pierwsze przesyłki chyba komuś po drodze tak się spodobały, że je zatrzymał.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.